Nr. 11. Kraków, wtorek 16 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Zwycięstwo wyborcze niemieckiej socyalnej demokracyi.

64 posłów socyalno-demokratycznych wybranych w pierwszem głosowaniu, **122** kandydatów socyalno-demokratycznych przechodzi do ściślejszych wyborów, **4 miliony 200 tysięcy** głosów oddanych na socyalistów, a więc o milion więcej, niż przed pięciu laty — oto wynik wyborów do parlamentu niemieckiego w dniu 12 stycznia 1912.

Tym razem cesarz Wilhelm nie wygłosił z okna mowy, jak w ów wieczór 25 stycznia 1907 roku, kiedy tryumfalnie ogłaszał światu, że socyaliści zostali stratowani („niedergeritten"). Już wtedy „stratowani" wiedzieli, że nie ponieśli klęski, lecz tylko porażkę przejściową, bo przyrost głosów socyalistycznych wynosił ćwierć miliona i tylko dzięki pobudzeniu instynktów szowinistycznych u najciemniejszych warstw udało się bokowi stronnictw rządowych zrabować socyalistom na chwilę połowę ich mandatów.

Teraz nadszedł dzień odwetu. Oszołomienie kolonialne, sztucznie wywołane przed 5 laty przez ówczesnego kanclerza Bülowa, rozwiało się jak mgła, a pozostały fakty otrzeźwiające i nie dające się zablagować, jak nowe podatki pośrednie uchwalone przez blok rządowy. A przytem 5 lat uświadamiającej i organizacyjnej pracy socyalnej demokracyi.

To też tym razem socyalna demokracya nie tylko powetowała sobie straty poniesione w r. 1907, lecz posunęła się potężnie naprzód, odniosła nawet daleko większe sukcesy, niż przy świetnem zwycięstwie w r. 1903. Albowiem wówczas tylko 54 socyalnych demokratów zostało wybranych w pierwszem głosowaniu, teraz zaś 64. W porównaniu z rokiem 1903 przyrost głosów socyalnej demokracyi w r. 1907 wynosił tylko ćwierć miliona; teraz przyrost głosów socyalistycznych w porównaniu z rokiem 1907 wynosi okrągło milion.

Socyalna demokracya w Niemczech uzyskała tym razem blisko 4¼ miliona głosów, czyli trzecią część ogólnej liczby głosów oddanych przy wyborach. Trzecia część narodu niemieckiego go idzie za socyalną demokracyą, co trzeci wyborca w państwie niemieckiem jest socyalistą!

Powszechnie obliczają, że po ściślejszych wyborach ogółem stu posłów socyalno-demokratycznych wejdzie do parlamentu niemieckiego.

Niezwykle pocieszającym dla nas jest ogromny wzrost liczby głosów polskiej partyi socyalistycznej na Górnym Śląsku i w Poznańskiem. W przeważnej liczbie okręgów liczba polskich głosów socyalistycznych podwoiła się, w niektórych się nawet potroiła. W Katowicach tow Biniszkiewicz uzyskał 15.000 głosów, podczas gdy w r. 1907 tylko 5000; zdobył więc nowych głosów 10.000 i przyszedł do ściślejszego wyboru z klerykalnym polskim kandydatem Sosińskim.

Z całego serca winszujemy zwycięstwa niemieckiej socyalnej demokracyi i wspaniałych sukcesów polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Odroczenie poboru wojskowego.

Telegramy przyniosły komunikat rządowy, zapowiadający odroczenie poboru wojskowego w Austryi, który zwykle odbywa się w marcu lub kwietniu każdego roku. Komunikat powiada, że rząd ma nadzieję, iż parlament uchwali w najbliższym czasie przedłożenia wojskowe, zawierające żądanie wyższego kontyngentu rekruta, tak, że rząd ma nadzieję najdalej w lecie b. r. przeprowadzić rekrutacyę już na podstawie nowej ustawy.

Nie trzeba wyjaśniać, że odroczenie poboru na kilka miesięcy jest klęską dla dziesiątków tysięcy młodych ludzi, którzy liczyli się z tem, że w marcu lub kwietniu rozstrzygnie się ich los i stosownie do tego układają sobie dalsze plany życiowe. Obowiązany do stawiennictwa młodzieniec wie, że z chwilą wzięcia go do wojska w marcu lub kwietniu musi przerwać na 3 lata swe życie cywilne; musi odrzyć swe postanowienia co do wyboru zawodu na tyleż lat i stosownie do tego nie zawiera umowy o pracę, względnie nie robi przygotowań do rozpoczęcia interesu samodzielnego. Przez odroczenie poboru na lipiec lub sierpień taki młody człowiek, trzymany w niepewności, traci jeszcze jeden rok, a społeczeństwo traci pracę i korzyść ogólną z niej.

Postanowienie to rządu jest prostem wymuszeniem na parlamencie, aby zmusić go do tem rychlejszego uchwalenia nowej ustawy wojskowej. Rząd spekuluje wid cznie na to, że posłowie pod naciskiem wyborców, rodziców młodych ludzi do stawiennictwa obowiązanych, będą skłonniejsi do uchwalenia nowego zwiększonego kontyngentu rekruta i połączonych z nim wiekszych wydatków. Wiadomo, że nowa ustawa wojskowa, która za niepewne wprowadzenie dwuletniej służby żąda o 50.000 rekrutów więcej, była w sejmie węgierskim przedmiotem silnej obstrukcyi stronnictw Justha i Kossutha tak dalece, że rząd musiał się zgodzić na cofnięcie tego przedłożenia z porządku dziennego. Obecnie sprawa ta ma w lutym znowu przyjść pod obrady, a już teraz te same stronnictwa zapowiadają przeciw niej obstrukcyę.

W parlamencie austryackim nowe przedłożenia wojskowe mają stanąć na porządku dziennym jako pierwszy punkt, ale uchwalenie jest bardzo niepewne, tembardziej, że musi to nastąpić kwalifikowaną większością. Gdyby nawet rządowi udało się przeforsować uchwalenie w parlamencie austryackim, to wobec sytuacyi w sejmie węgierskim może powtórzyć się historya z r. 1903, kiedy to w Wiedniu uchwalono „cesarzowi na śniadanie" zwiększony kontyngent rekruta, który potem musiano cofnąć, ponieważ Węgry takiego samego powiększenia nie uchwaliły. Jeżeli więc rząd pod naciskiem partyi wojennej, której rękę odrazu w tej sprawie można poznać, chce przez odroczenie poboru wywrzeć presyę na parlamencie, to trzeba mu przypomnieć, że władza jego do Budapesztu nie sięga i zamiast spodziewanego zwycięstwa może go spotkać kompromitacya.

Partya wojenna z całą forsą idzie na powiększenie armii bez względu na to, że siły finansowe państwa nie nadążają za temi pragnieniami. To też nawet parlament austryacki, w większości swej tak „militärfromm", nie pójdzie za tem żądaniem, a w każdym razie posłowie socyalno-de-

---

GUSTAW DANIŁOWSKI.

ZELMA.

Stolik pod lustrem w knajpce Sans-souci nosił sygnaturkę — „zajęty", przy nim bowiem stale późnym wieczorem, a czasem i o rozmaitych porach dnia, zbierała się artystyczna drużyna — ludzie dość jeszcze młodzi, niewątpliwie utalentowani, ale w przeważnej swej liczbie idący na przepadłe.

Do grona tego należał aktor o wyrazistych rysach, żywej mimice i ładnej postawie, ale z tak przepitem i ochrypłem gardłem, że mógł grywać tylko role podrzędne; kolegą jego po fachu i kieliszku był śpiewak, z bożej łaski, który brak szkoły i naderwany głos, zwłaszcza w górnych regestrach, sztukował temperamentem, wyprężaniem rąk i przymykaniem powłóczystych oczu, co w kabarecie wywoływało pożądane wrażenie.

Do stałych gości należało też dwóch malarzy, z których jeden od czasu zdobycia srebrnego medalu na wystawie szkiców nie mógł się posunąć ani o krok dalej, a drugiemu ciągle coś stawało na przeszkodzie zabrać się do wykończenia dzieł wielkich i oddawna zapowiadanych.

Najinteligentniejszym i najbardziej wykształconym z całej tej kompanii wykolejeńców był tak zwany poeta — najmłodszy i bodaj najnieszczęśliwszy. Wszyscy bowiem jego koledzy miewali chwile tryumfu, i tem się pokrzepiając, żyli.

Mirskiemu nie powodziło się nigdy. Czuł, że posiada dar poetycki, oryginalny i niezdolny do naśladownictwa, które zapewniało innym tytuły znanych i poczytnych, ale zarazem jakąś krzywiznę w tym talencie, skutkiem czego wiersze jego uchodziły za dziwactwa.

Redaktorzy, czytając jego rozczapirzone zwrotki, wzruszali ramionami, czasem cytowali je dla śmiechu w odpowiedziach od redakcyi, i jedynie pisma postępowe zdobywały się na odwagę wydrukować coś z tych poezyj, ale zawsze gdzieś na szarym końcu, w jakiejś mało widocznej luce, którą można było byle czem zapełnić. Wzajemna adoracya, obowiązująca w tem gronie, rozciągała się i na Mirskiego, ale i tu w przystępach dobrego humoru dopuszczano się komicznych trawestacyj jego wyszukanych rymów i nabardzo odległych analogiach osnutych porównań.

Zalewanie tego wspólnego wszystkim robaka braku uznania nie udawało się Mirskiemu tak dobrze, jak innym. Miał bowiem dziwne pod tym względem usposobienie. Podczas gdy towarzysze jego po odpowiedniej dozie kieliszków nabierali niezwykłej pewności siebie i fantazyi: śpiewak porywał się do operowych aryj, aktor przedstawiał bohaterów Szekspira, malarze urągali od mydlarzy wszelkim mistrzom, odgrażając się, że oni dopiero im pokażą, — Mirskiego, w miarę potęgowania się hulaszczej atmosfery, ogarniał coraz cięższy, beznadziejny smutek — brał głowę w dłonie i zalewał się łzami, otwierał, jak dowcipkowano — destylarnię.

Pijatyki takie zdarzały się nierzadko, ilekroć bowiem który z kompanii zarwał gdzie kawał grosza, czuł się w obowiązku przepuścić wszystko tegoż wieczoru. Poza tem częstymi fundatorami bib byli tak zwani weseli pasażerzy, przygodni znajomi, przeważnie przyjezdni z prowincyi, którzy, wciągani najczęściej przez aktora w „koło artystów", poznawali nocne życie miasta.

Od paru dni taką dobrowolną jednak i świadomą ofiarą był daleki kuzyn Mirskiego — Jarzębski, człowiek zamożny i niegłupi, który przyjechawszy ze wsi, sam odszukał poetę i wyraził chęć w wesołem towarzystwie trochę się przewietrzyć i pobąblować.

Dziś właśnie w zamkniętej od frontu knajpie odbywały się szumne poprawiny. Stolik był zastawiony i zalany wódką, porterem i szampanem, który pito już bez wyboru, jak się komu zdarzyło.

Śpiewak, purpurowy z wysiłku, wyciągał ile głosu starczyło:

> Wiatr za szybami śmieje się
> Psia krew! — to życie takie złe!

Aktor deklamował do lustra Otella, a jeden z malarzy przy każdem „psia krew" — tłukł z pasyą kieliszki.

Do ordynku, panowie szlachta — wprowadził chwilowo jaki-taki ład rozweselony obywatel, napełniając kolejki.

— Niech bractwo żłopie, bo jutro wyjeżdżam — zapraszał bez żenady.

— Złoty chłop — jak Boga kocham! — Pożycz mi 10 rubli — zyskał moment przytomności aktor i wkładając imperyał do kieszeni, wyrzekł z komicznym patosem:

— Ofelio, idź do klasztoru!

— Więc pić, czy nie pić? — zastanawiał się głęboko śpiewak. — Chyba pić! — decydował nagle i wysuszał wszystko, co stało w pobliżu. (C. d. n.)

mokratyczni nie dopuszczą, aby te żądania, nawet pod presyą, zostały tak łatwo urzeczywistnione.

Krajowy wiec nauczycielstwa ludowego.

(Telefonem od sprawozdawcy „Naprzódu").

Lwów 15 stycznia.

Ze wszystkich stron kraju zjechali się nauczyciele wczoraj do Lwowa na wiec. W olbrzymiej sali „pałacu sportowego" zebrało się kilka tysięcy nauczycieli, a kilka tysięcy mimo 15 stopniowego mrozu stało na ulicy. Ogółem w wiecu wzięło udział 11.000 ludzi.

Obrady w sali zagaili nauczyciele Solecki (po polsku) i Malicki (po rusku); do prezydyum wybrano pp. Nowaka i Malickiego; referowali nauczyciele Smulikowski po polsku i Własijczuk po rusku.

Uchwalono dwie rezolucye:

1) protestującą przeciw systemowi lokalnych płac i żądającą zrównania płac nauczycieli z poborami 4 najniższych rang urzędniczych,

2) żądającą pragmatyki służbowej. Z posłów przemawiali w sali tow. Daszyński i Wityk, tudzież Bandrowski, Adam, Makuch, Kolessa, Witos hr. St. Henryk Badeni. Śliwiński i Breiter; na ulicy przemawiali tow. Diamand, Marek i Hudec, tudzież Buzek, Makuch i były poseł Bieniowski.

Mowa posła Daszyńskiego.

Poseł Daszyński, przyjmowany z ogromnemi owacyami, powiedział:

„Nie jako poseł sejmowy do Was przemawiam, bo robotnicy wykluczeni są z prawa wyborczego w autonomii galicyjskiej, lecz imieniem klubu polskich socyalnych demokratów przemawiam, imieniem tych, którzy przez usta posła Seitza postawili w parlamencie wniosek o rozdział 20 milionów koron na cel podwyższenia płac nauczycieli ludowych, który miał nastąpić z dniem 1 stycznia b. r.

Żądania Wasze popieramy nie dlatego, że są Waszemi; nie dlatego, że zrobiliście je popularnemi, lecz dlatego, że są dla Was i dla kraju koniecznością. Kto dziś każe inteligentnemu pracownikowi żyć z rodziną za 1000 lub 1200 K rocznie (Głosy: Nawet za 600 K), ten skazuje tego pracownika na śmierć głodową.

Żądanie pragmatyki służbowej zawiera żądanie określenia praw i obowiązków Waszych i zapewnienia Wam przez to praw ludzkich i obywatelskich. Obowiązki bez praw robią niewolników, prawa bez obowiązków stwarzają pasorzytów, a my nie chcemy ani niewolników, ani pasorzytów. To morze głów ludzkich, tych 11 tysięcy zgromadzonych ludzi — to posiew także naszej publicznej pracy.

Kiedyśmy przed laty 20 zwołali we Lwowie zgromadzenie, domagające się powszechnego prawa głosowania do parlamentu i sejmu, wówczas apostoł demokracyi galicyjskiej Stanisław Szczepanowski nazwał żądania te „katarynkowemi", a dziś wiec ten patrzy na powszechne prawo głosowania jako na główny instrument do spełnienia nauczycielskich żądań.

My umiemy cenić Waszą pracę, bo oświata szkoły ludowej jest dla dzieci naszej klasy jedyną, a często ostatnią sposobnością uczenia się. My wiemy, jak straszną pustkę społeczną wytwarza analfabetyzm mas ludowych. My czujemy, że niejeden głos, wołający ludzi w przyszłość, skonał bez echa w tej pustyni i błogosławimy Waszej pracy, która przygotowuje lepszą przyszłość, która naród nasz zrobi wrażliwym na głosy prowadzące go do walki, do życia.

Mówię to o polskim narodzie, ale czyż u Rusinów apatya masy nie jest również straszną? Rozumieją to i Rusini i stąd zgodna, solidarna ich droga wraz z nami.

My najbardziej prześladowani, najgorzej krzywdzeni w tym kraju rozumiemy Wasze krzywdy i Waszą niedolę. I nie jest to pustym frazesem, ani obietnicą, którą lekceważyć można, jeżeli z tej wiecowej trybuny powiadam Wam, że w walce Waszej o chleb i prawo będziemy z Wami".

Mowę tę przyjęto z niebywałym entuzyazmem; przez kilka minut sala brzmiała okrzykami: Niech żyje Daszyński, niech żyje socyalna demokracya!

Pochód do sejmu.

Cały wiec wśród olbrzymich szpalerów publiczności udał się do sejmu. Deputacya nauczycieli udała się do marszałka krajowego, który oświadczył, że zastanowi się i słuszne żądania w miarę sił i możności nie naraz, bo to naraziłoby kraj na katastrofę, uwzględni, ewentualnie zastanowi się nad uchwaleniem nowych dodatków do podatków na ten cel.

Przed sejmem nastąpiły dalsze przemówienia; między innymi przemawiał poseł tow. Wityk.

O sejmową reformę wyborczą.

Zgromadzenie w Krakowie.

W niedzielę o godz. 11-ej w sali cyrku Edisona na placu Wielopolskich odbyło się zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza do sejmu. Zgromadzenie zagaił tow. Kazek, którego też wybrano przewodniczącym. Pierwszy przemawiał tow. **Misiołek.**

W d. 11 b. m. zebrał się we Lwowie sejm. Sprawa reformy wyborczej do sejmu stanęła znowu na porządku dziennym. Dotychczasowa ordynacya wyborcza jest anarchizmem. Przewaga szlachty, która ma 44 posłów nie chce dopuścić do zmiany ordynacyi wyborczej. Jeden poseł szlachecki przypada na 50 wyborców, jeden poseł mieszczański na 4000 wyborców, jeden poseł chłopski na 18.000. Proletaryat fabryczny i wiejski, którego podatki pośrednie utrzymują kraj, którego praca bogaci naród, jest prawa głosowania pozbawiony. A przecież sprawy sejmowe dotykają bezpośrednio robotnika. Pieniądzmi płaconemi przez robotników rządzi szlachta bez kontroli reprezentantów ludu.

Szpitalnictwo znajduje się w upadku. Niedostateczne pożywienie, brak miejsca, rządy księży i zakonnic w szpitalach — oto skutki rządów szlacheckich.

A przecież w szpitalu znajdują się robotnicy, ludzie biedni, gdyż bogaci leczą się w domu.

Jeszcze gorzej jest ze szkolnictwem ludowem, jedynem wykształceniem dostępnem ludowi.

Właśnie dziś zjeżdża się we Lwowie nauczycielstwo ludowe, domagające się podwyższenia swych głodowych płac. Dzięki tym nędznym płacom nauczyciele uciekają ze szkół, które stoją pustką. Rządy w szkołach zagarnęli księża.

To są dla nas bardzo ważne sprawy, które zmuszają nas do walki o zdobycie powszechnego i równego prawa wyborczego do sejmu. Musimy przezwyciężyć w sobie obojętność względem tego sejmu, gdyż z obojętności tej korzystają szlachcice i występują z prowokującym lud projektem wyborczym Starzyńskiego, który daje ludności 5 mandatów w kuryi powszechnej. Wysyłaliśmy deputacye do marszałka krajowego, gdzie nam obiecano reformę, ale dotychczas nie dano. Dlatego też musimy rozwinąć agitacyę, musimy na zgromadzeniach i demonstracyach domagać się reformy wyborczej aż do jej urzeczywistnienia. (Burzliwe oklaski).

Następnie przemawiał tow. **Haecker:** Sejm jest dla nas obcym. Bliższym jest nam parlament, do którego dał nam prawo głosowania zaborczy rząd, niż sejm polski, w którym rządząca szlachta polska nie dopuszcza ludu do należnych mu praw.

Szlachta chlubi się autonomią, tj. samorządem. Nie jest to jednak samorząd, gdyż my płacimy podatki, a szlachta nimi gospodaruje.

Sejm dzięki gospodarce szlacheckiej stoi dziś przed bankructwem. Deficyt z roku na rok pokrywano pożyczkami, dziś jednak jedynym ratunkiem przed bankructwem jest stworzenie nowych pijaków — dochód z podatku od wódki.

Szlachta nie może nałożyć nowych ciężarów bez dania w zamian pewnych praw.

Daje nam w projekcie Starzyńskiego reformę wyborczą, której my przyjąć nie możemy.

Również Rusini

wystąpili ze swojemi żądaniami i rozpoczęli obstrukcyę, grając na czynelach i gwizdkach; domagają się on 1/3 mandatów sejmowych, co jednak nie da się urzeczywistnić bez zniesienia kuryi szlacheckiej, gdyż zaciążyła na innych kuryach.

Prócz spraw poruszonych przez tow. Misiołka, sejm ma do załatwienia sprawę wielkiej wagi politycznej ugodę z Rusinami.

Powszechne i równe prawo wyborcze do sejmu

JACK LONDON.

SYN WILKA.

7

(Dokończenie).

Dwukrotnie już zdołał ukłuć Niedźwiedzia, pozostając samemu nieuszkodzonym; za trzecim razem jednak nie uszło mu już na sucho i musiał, chroniąc się przed ciosami, pochwycić lewą ręką nieuzbrojone ramię przeciwnika; teraz bili się już pierś przy piersi. I teraz dopiero poznał w zupełności potworną wprost siłę młodego Indyanina. Muskuły jego naprężyły się do najwyższego stopnia, do bólu, zdawało się, że lada chwila muszą pęknąć, a tymczasem nóż przeciwnika połyskiwał coraz to bliżej i bliżej. Usiłował wyrwać się ze straszliwego uścisku, ale wysiłek ten bardziej go tylko jeszcze osłabił. Krąg postaci, okrytych skórami, zamknął się szczelniej dokoła walczących, aby nie stracić ani jednego szczegółu ostatnich momentów walki.

Wtem jednak Mackenzy ze zręcznością wykwalifikowanego zapaśnika, cały się skurczył i ze wszystkich sił uderzył głową przeciwnika. Niedźwiedź mimowoli podał się w tył i stracił równowagę, a Mackenzy skorzystał z chwilowej przewagi i rozpędziwszy się, naparł nań całym ciężarem swego ciała; Niedźwiedź przeleciał przez plac i zarył się w głęboki, miękki śnieg. Natychmiast jednak zerwał się na nogi i napadł na przeciwnika.

— O mój mężu! — krzyknęła nagle Zarinka głosem pełnym przerażenia.

Rozległ się świst naciągniętej cięciwy, ale Mackenzy przypadł już do ziemi i długa strzała o kościanem ostrzu, świsnąwszy tuż nad jego głową, wpiła się w pierś Niedźwiedzia, który bezwładnie przewrócił się przez schylonego przeciwnika. Mackenzy w mgnieniu oka zerwał się na nogi. Niedźwiedź leżał u jego stóp bez ruchu, a po drugiej stronie ogniska stał szaman, wyjmując nową strzałę z kołczanu.

Nóż Mackenzy'ego zawisł w powietrzu, zabłysnął w ogniu i cienkie jego ostrze wbiło się w szyję szamana tak głęboko, że tylko rękojeść sterczała na zewnątrz. Szaman zachwiał się, a potem ciężko padł na wznak, na płonące węgle w ognisku.

Klik! Klak!... To Lis, pochwyciwszy gwintówkę Tling Tinneha, napróżno usiłował podnieść kurek. Usłyszawszy jednak pogardliwy śmiech Wilka, z bezsilną wściekłością odrzucił strzelbę daleko od siebie.

— A zatem Lis jeszcze się nie nauczył obchodzić z tą zabawką? Lis jest jeszcze kobietą, a nie mężczyzną! Chodź tutaj. Przynieś gwintówkę, pokażę ci, co trzeba robić.

Lis wahał się.

— Chodź tu, kiedy ci mówię!

Lis podszedł ku niemu powoli, niechętnie, jak obity pies.

— Trzeba zrobić to, a to! Tak, teraz gotowe!

Patron znalazł się na właściwem miejscu, kurek był podniesiony. Mackenzy przyłożył broń do ramienia.

— Lis powiedział, że dzisiejszej nocy mają być dokonane wielkie rzeczy, i powiedział prawdę. Dokonały się wielkie rzeczy, ale Lis brał w nich najmniejszy udział. Czy nie porzucił jeszcze zamiaru posadzenia Zarinki w jurcie swej, u ogniska? Czy może ma ochotę pójść drogą, udeptaną dlań przez Niedźwiedzia i szamana. Nie? To dobrze.

Mackenzy odwrócił się z pogardą i wyciągnął nóż z szyi szamana.

— Może który z wojowników chce pójść tą drogą? Jeżeli są ochotnicy, to Wilk gotów jest walczyć z dwoma, lub trzema odrazu. Nikt nie ma ochoty? To dobrze. Tling Tinnehu, po raz drugi daję ci tę gwintówkę. A jeżeli kiedy zechcesz przyjść na drugą stronę gór, do kraju Joukon, to wiedz, że zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce i dużo jedzenia u ogniska Wilka. Otóż noc zaczyna przechodzić w dzień. Odchodzę, ale może tu kiedyś jeszcze wrócę. Powiadam wam zatem po raz ostatni: pamiętajcie o wyroku Wilka.

Indyanie spoglądali nań, jak na jakąś nadprzyrodzoną istotę. On zaś skierował swe kroki ku Zarince. Ta stała już na przedzie orszaku, przed jego psami; sanie ruszyły z miejsca. Jeszcze chwila i oto pochłonęły ich cienie lasu. Dopiero wtedy Mackenzy przypasał łyżwy, by podążyć za żoną i psami.

— Cóż to, Wilk zapomniał o moich pięciu paczkach tytoniu?

Mackenzy gniewnie popatrzył na Lisa; nagle jednak uderzyła go humorystyczna strona tego naiwnie bezczelnego przypomnienia.

— Dam ci pół paczki.

— Jak się Wilkowi podoba, — rzekł pokornie dzielny Lis i wyciągnął rękę.

możemy zdobyć tylko siłą. W życiu politycznem rozstrzyga tylko przewaga. To też musimy wytężyć wszystkie siły, aby zdobyć do sejmu takie prawo wyborcze, jakie mamy do parlamentu. (Burzliwe oklaski).

Poczem przewodniczący tow. Kazek odczytał następującą

rezolucyę:

Domaganie się proletaryatu polskiego, aby w sejmie galicyjskim uchwalono reformę prawa wyborczego przez zaprowadzenie powszechnego, równego bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, wypływa z głębokiego poczucia równości politycznej, z liczebności i społecznej wartości klasy wyzyskiwanej i z dojrzałości politycznej tych warstw, które zdołały już wywalczyć sobie powszechne prawo głosowania do parlamentu austryackiego.

Klasa pracująca patrzy dzisiaj na przywileje wyborcze klas posiadających, jako na nieznośną niewolę i upośledzenie swoje i nie spocznie dopóty, dopóki nie uzyska równego prawa w kraju, takiego, jakie ma w państwie.

Sejm oparty na przywilejach wyborczych jest ciałem zamierającem, otoczonem lekceważeniem szerokiej masy ludności, a deficyt moralny i finansowy jego gospodarki czyni go słabym tak, że wobec państwa i rządu centralnego.

Pełny waśni narodowościowych i wynikającej z nich obstrukcyi wlecze sejm uprzywilejowanego prawa wyborczego nędzny żywot, z którego może go wyrwać tylko żywa siła ludu pracującego, który wywalczy powszechne głosowanie.

Kto chce siły krajów i narodów, kto chce ich autonomii prawdziwej, zdolnej do życia i rozwoju, ten musi dać powszechne prawo głosowania do sejmu.

Dlatego zebrani dnia 14 stycznia 1912 r. na zgromadzeniu publicznem w Krakowie, domagają się od obecnie obradującego we Lwowie sejmu uchwalenia reformy wyborczej, opartej na zasadzie powszechności, równości, tajności i bezpośredniości, gdyż tylko taka reforma zniesie w kraju naszym niewolnictwo polityczne jednych a uprzywilejowanie polityczne drugich.

Po uchwaleniu rezolucyi Zgromadzenie zakończyło się o godz. 12. Mimo silnego mrozu i nieopalonej sali zgromadzeni robotnicy wytrwali do końca zgromadzenia, słuchając z uwagą wywodów referentów.

Podobne zgromadzenia odbyły się w kilku miastach na prowincyi.

Wybory w Niemczech.

Ogólny wynik wyborów.

Ogólny rezultat dotychczasowych wyborów przedewszystkiem da się ująć w ten sposób, że widzimy ogólne przesunięcie się na lewo. Przeważnie są to zwycięstwa socyalistów kosztem „postępowców“ (niegdyś „wolnomyślni“) i narodowych liberałów. Mniej stracili centrowcy i konserwatyści.

Tabelarycznie rezultat przedstawia się jak następuje:

	Dotychczas	Wybrano wczoraj	Wybór ścisły
Konserwatyści	58	27	41
Partya państwa . . .	25	5	16
Partya niem. reformy	3	0	3
Związek gospodarski .	18	2	13
Centrum	103	81	31
Polacy	20	14 (15)	10
Narodowi liberali . .	51	4	64
Postęp. partya lud. . .	49	0	53
Socyalni demokraci . .	53	64	122
Dzicy	17	8	25

Konserwatyści sami, jako oddzielna partya, na razie nie mają większych strat. Albowiem przy pierwszem głosowaniu zdobyli 27 mandatów. — Wprawdzie w 1907 r. pierwsze głosowanie dało 39 mandatów konserwatywnych, czyli że o 12 więcej, lecz konserwatyści mają jeszcze 42 wyborów ściślejszych. Gorzej przedstawi się sprawa, jeśli obóz konserwatywny weźmiemy jako całość (z partyą państwową itd.). Obóz ten obóz w poprzedniej Izbie liczył 104 posłów, z czego 60 wybrano przy pierwszem głosowaniu. Dziś wybrano z tego zacnego towarzystwa tylko 37 miu. Wśród ofiar z konserwatywnego obozu spotykamy także znane nazwiska, jak prezydent pruskiego sejmu Kröber lub ultra-reakcyonista Oldenburg; obaj w wyborach ścisłych szans podobno nie mają.

Wreszcie obóz liberalny został przez socyalistów zdziesiątkowany. Dość powiedzieć, że „postępowcy“ żadnego mandatu jeszcze nie uzyskali, nacyonalni zaś liberałowie — 4. Smutne horoskopy. A przecież w r. 1907 nacyonalni liberałowie byli głównymi zwycięzcami, otrzymując zaraz w pierwszem głosowaniu 20 mandatów. Smutne dzieje „liberalizmu“, zdradzającego własny sztandar.

A jednak niejeden dotkliwy cios spadł też na centrum zdobyto wprawdzie już w pierwszem głosowaniu (wraz z klerykałami z Alzacyi) do 86 mandatów. Lecz są to okręgi agrarne, wiejskie. Miasta zdają się otrząsać się od wpływów centrowych. W Kolonii np. centrum ma 17 tys. socyalna zaś demokracya 16 tys., ściślejszy wybór przyczem rozstrzygają liberali ze swymi 7 tys. głosów. W Krefeldzie również wybór ścisły. W Düsseldorfie również rozstrzygają liberali: socyaliści mają tam 36 tys., centrum 31 głosów. nacyonalni liberałowie 11 tys. A należy zauważyć że Krefeld i Kolonia zawsze były zdobywane przez centrowców już w pierwszem głosowaniu. W Bawaryi też źle się dzieje: w takich starych swych siedzibach jak Augsburg, Würzburg, Schweinfurt są centrowcy w ściślejszem głosowaniu i prawdopodobnie niejeden okręg stracą.

W Berlinie.

A więc na pierwszym planie — Berlin i okolice. To fortece socyalnej demokracyi. To przeważnie okręgi, które raz na zawsze zostały zdobyte w swoim czasie przez socyalistów. Partye liberalne wobec tego skoncentrowały swe wysiłki w okręgu 2-m, gdzie kandydował tow. Richard Fischer, i w okręgu 1-m, jedynym dotychczas przez socyalistów niezdobytym. Już wkrótce po zamknięciu głosowania, zaraz po siódmej donosiły nadzwyczajne dodatki pism burżuazajnych, że w 1-m padł socyalista Düwell, zwyciężył zaś „postępowiec“ Kämpf.

Rzeczywistość nieusprawidliwiła nawet tych, względnie skromnych nadziei „postępowych“. Wolnomyślny kandydat stracił w porównaniu z poprzednimi wyborami masę głosów i przechodzi do ściślejszego głosowania ze socyalistą. Tow. Düwell ma 4409 głosów, Kämpf 4648, demokratyczne zjednoczenie (Gädke) 1395. Jak widzimy rozstrzyga pułkownik Gädke, wojenny współpracownik „Berl. Tagebl.“

Jeśli zgodnie z późnemi deklaracyami swego „stronnictwa“ odda głosy socyaliście, w takim razie nawet 1-szy okręg, „Schlossviertel“, dzielnica dworska, okręg Wilhelma, przejdzie do obozu socyalistycznego.

Inne okręgi berlińskie wspaniale usprawiedliwiły swoją socyalno demokratyczną sławę. Liberali wszędzie stracili tysiące i tysiące głosów na rzecz socyalistów. W drugim okręgu zwycięża tow. S. Fischer, były zecer, obecnie kierownik księgarni „Vorwärtsu“, zdobywając 3 tysiące nowych głosów; „postępowiec“ natomiast traci 4 tysiące. W trzecim okręgu zwycięża weteran partyjny Pfannkuch były stolarz; burżuazyjne partye tracą razem 4400 głosów. W czwartym okręgu zwycięża urzędnik kasy chorych tow. Büchner, przygniatającą większością głosów, zdobywając 7 tysięcy nowych. W piątym — tow. R. Schmidt, były robotnik fortepianowy, dziś redaktor „Vorwärtsu“; przyrost 3 tysiące. W szóstym — tow. Ledebur, publicysta, niegdyś, w starych czasach postępowy demokrata; przyrost głosów — ni mniej ni więcej — 43 tysiące!

Teraz w okolicach zwycięża w Teltow — Beeskow, były stolarz tow. Zubeil, otrzymując w tym olbrzymim okręgu 160 000 głosów. W Niederbarnim, jak zawsze, były adwokat publicysta Stadthagen.

Berlin, jak zawsze, czerwony!

A Potsdam-Szpandawa, druga rezydencya Wilhelma tak nienawidzącego socyalistów? Tam też coś się psuje... Czy czasem i tam przy wyborach ścisłych nie przejdzie młody Liebknecht, organizator młodocianych, antymilitarysta, należący do lewicy w obozie socyalno-demokratycznym? „Roztratowana“ (niegdyś ustami Wilhelma) socyalna demokracya wjeżdża do Potsdamu i dzielnicy dworskiej...

W innych okręgach Prus.

Wśród wybranych mnóstwo najdzielniejszych towarzyszów, znanych parlamentarzystów, publicystów, prawników. We Wrocławiu ponownie zdobył sobie mandat znany teoretyk rewizyonizmu Bernstein. W Altonie zwycięża, jak zawsze, tow. Frohme, stary lassalczyk, były metalowiec, obecnie redaktor „Hamburger Echo“. W Kilonii zdobywa mandat międzynarodowy sekretarz zawodowy tow. Legien, były tokarz.

W Prusiech (razem z berlińskimi mandatami) zwyciężyli socyaliści w 25 okręgach. W Królewcu, dodamy jeszcze, zdobył (nowy) mandat tow. Haase, adwokat, jeden z dwóch (obok Bebla) przewodniczących partyjnego zarządu. Poza tem tow.: Peus, Böske, Vogther, Körsten, Landsberg, Kunert, Schulz (znany kierownik wydziału oświatowego), Silberschmied, Thiele, Brey, Kühn, Sachse, Scheidemann, Hoch.

W innych krajach niemieckich.

W Bawaryi — Palatynacie tracą socyaliści dwa okręgi: Pforzheim i Landau, jedyne 2, które tracą. Zdobywają natomiast Monachium 2: tow. Vollmar, były oficer, Norymbergę — tow. dr Südekum (redaktor „Kommunale Praxis“) i 3 inne okręgi (tow.: Segitz, Binder, Simon). Poza tem naturalnie szereg ciekawych wyborów ścisłych. Inny okręg monachijski zamierza zdobyć tow. Witti w ściślejszem głosowaniu. Bawarya zgotowała centrowcom najcięższe rozczarowanie.

W Wirtembergii zwyciężają były zecer, obecnie redaktor tow. Hildenbrand (Stuttgart) i były tokarz, obecnie redaktor tow. Keil. W Badenie zdobywa mandat tow. dr Frank. W Hesyi były nauczyciel dr David, oraz tow. Quessel i Ulrich, były metalowiec.

Saksonia zaś znowu czerwona! Ma 16 mandatów socyalistycznych. W tej liczbie 2 drezneńskie (tow. Horn i Kaden), Lipsk wieś (tow. Geyer), Lipsk — miasto — wybory ściślejsze (tow. Cohen); dalej tow. Noske, redaktor „Lpzg. Ztg.“ dr Lensch, Stolle, weteran Molkenbuhr, Reisshaus, Schöpflin, Stücklen, były pastor Göhre, Pinkau, Schmidt, pedagog Rühle, Grenz, Fischer.

W drobnych państewkach odzyskał swój mandat gotajski tow. Bock, w obu Reissach zwyciężyli Förster i Wurm, w Braunschweigu: Bloss i Antrick; wreszcie tow. Hofmann i Albrecht.

W miastach Hanzy socyaliści odnieśli walne zwycięstwo. Wszystkie 3 mandaty hamburskie, jak zawsze zdobyli tow. Bebel, Dietz, Metzger; w Bremie tow. Henke, w Lubece tow. Schwarz. Alzacya i Lotaryngia obok tow. Emmla z Miluzy dała jeszcze mandat strasburski — tow. Böhle.

Na Górnym Śląsku.

Kandydaci polscy z Koła polskiego zdobyli tylko jeden jedyny okręg — przesyńsko-rybnicki — gdzie został wybrany hr. Mielżyński. We wszystkich innych okręgach Koło polskie staje do ścisłych wyborów: w okręgu katowickozabrskim ze socyalistami, w innych z centrowcami. Okręg gliwicko-lubliniecki został dlań stracony całkowicie, gdyż tam stają do wyborów ścisłych centrowcy z hakatystami. Klęska Koła polskiego jest druzgocącą. Upadek głosów jest wprost olbrzymi.

Natomiast dzień 12 stycznia jest epokowym dniem dla polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim. Oznacza stanowczy, radykalny zwrot w historyi bratniej partyi zaboru pruskiego. W okręgu katowicko-zabrskim tow. Biniszkiewicz staje do ścisłego wyboru z kandydatem Koła Sosińskim, zdobywszy 15 tysięcy głosów, czyli o 10 tysięcy więcej, niż przy poprzednich wyborach.

Widoki niestety na ścisłe wybory nie są dobre, gdyż centrowcy z 12 tys. głosów przyjdą zapewne Kołu z pomocą. Sosiński otrzymał 18 tys., czyli o 9 tys. mniej, niż w r. 1907. Hakatyści otrzymali 9 tys.

Wzrosła ilość głosów socyalistycznych w innych okręgach. W Bytomsko tarnogórskim np. tow. Hörsing uzyskał 12.000 głosów; przy poprzednich zaś wyborach tylko 5.900.

Winszujemy towarzyszom z zaboru pruskiego świetnego zwycięstwa!

Wyniki z polskich okręgów

są następujące:

W okręgu kartusko puckim wybrany mecenas Łaszewski; w okręgu grudziądzkim ścisły wybór między Siegem (niem. nar.) a kandydatem polskim Donimirskim; w okręgu tucholsko-chojnickim wybrany Czarliński, w poznańskim Nowicki. W okręgu rawicko-gostyńskim wybrany ks. Stychel, w szamotulko-obornickim hr. Maciej Mielżyński, we wrzesińsko-pleszewskim Władysław Seyda; w okręgu krotoszyńsko koźmińskim ścisły wybór między drem Antonim Chłapowskim a Hemplem (kons. niem.), w czarnkowskim ścisły wybór między Boińskim a Ritterem (kons.). W okręgu starogardzko-tczewskim wybrany ks. Dunajski. W opolskim ścisły wybór między ks. Brandysem a ks. Sonnekiem (centr.), w gliwickim między ks. Jankowskim a Wardą (centr.), w bytomskim między Dombkiem a Bittą (centr.), w katowickim między Sosińskim a tow. Biniszkiewiczem. W okręgu rybnickim wybrany hr. Mielżyński, w okręgu ostrowskim książę Ferdynand Radziwiłł, w gnieźnieńsko-wągrawieckim Grabski. W okręgu kluczborskim ścisły wybór między ks. Kuczką a Mayerem (niem. kons.). W okręgu grodzicko nowotomyjskim wybrany Morawski (14 głosami większości), w okręgu średzko-śremskim wybrany Niegolewski, w okręgu szubińskim ks. Kurzawski, w inowrocławskim-mogilnickim Trąmpczyński. W okręgu strzelecko-kozielskim ścisły wybór mię-

dzy ks. Wajdą a Głowackim (centr.), w złotowskim między drem Pelowskim a Kniggiem (kons.).

W stanie posiadania Koła polskiego zmianę spowodował Śląsk, gdzie tylko jeden kandydat Koła, notabene nie z miejscowych śląskich „katolikowców“ — hr. Mielżyński — został wybrany i posiadł mandat dwukrotny.

Wybory ściśle.

Teraz całe zainteresowanie skupia się na wyborach ścisłych. Co np. będą robili „postępowcy“? Na razie nie mają, jak powiedzieliśmy, nic. Z 53 zaś wyborów ścisłych w 30 rywalizują ze socyalistami.

Oczywiście inne obozy — chociażby klerykalne, chociażby nieoficyalnie będą popierały nietylko wolnomyślnego, lecz dyabła samego przeciw socyalistom. Najciekawszy ściślejszy wybór będzie w I okręgu berlińskim. „Berl. Tagebl.“ już wzywa swych zwolenników, aby głosowali na „postępowca“ Kämpfa przeciw tow. Düwellowi. W innych znowu wypadkach — w walce z centrum i konserwatystami — „Berl, Tagebl.“ radzi popierać socyalistów.

Socyaliści stają do 121 wyborów ścisłych.

„Vorwärts“ wzywa swych zwolenników, by przy tych wyborach głosowali z a l i b e r a ł a m i, jeśli złożą przyrzeczenia polityczne co do 6 punktów programu (przeciw ograniczeniu prawa koalicyi, przeciw nowym podatkom pośrednim itd.). „Przeciw wrogom dzisiejszego prawa wyborczego do parlamentu“. Niewątpliwie więc, że socyaliści spełnią swój obowiązek, gdzie liberał walczy z blokiem czarnobłękitnym. — Lecz czy spełnią go „liberali“, gdzie z blokiem walczy socyalista?

Wybory niemieckie w świetle statystyki.

Ostateczny rezultat wyborów niemieckich, które śledzi z takiem zainteresowaniem cała międzynarodówka, wyjaśni się po wyborach ś c i ś l e j s z y c h. W przeciwieństwie do wyborów głównych, ściślejsze odbywają się nie jednego dnia, lecz każdy kraj, każda składowa część niemieckiego imperyum, wyznacza dla siebie termin ściślejszych wyborów.

Liczba zwycięstw socyalistycznych w stosunku do ilości głosowań ściślejszych przedstawia się jak następuje:

Rok	Liczba wyborów ściśl.	Zwycięstwa soc.-dem.
1871	3	0
1874	11	2
1877	20	3
1878	16	7
1881	22	13
1884	24	15
1887	18	5
1890	57	15
1893	83	20
1898	98	24
1903	118	25
1907	74	14

Jak widzimy, widoki socyalnej demokracyi na zwycięstwo przy wyborach ściślejszych stają się coraz mniejsze. Albowiem wrogowie, poniekąd rozproszeni przy wyborach głównych po różnych partyach, zlewają się przy wyborach ścisłych w „jedną reakcyjną masę“ i zwartym frontem występują przeciw socyalnej demokracyi.

A więc definitywne wnioski o politycznym rezultacie wyborów są możliwe dopiero po wyborach ścisłych.

Z wyborczej statystyki niemieckiej musimy jeszcze podnieść szybki wzrost liczby uprawnionych do głosowania i liczby oddanych głosów. W cyfrach absolutnych przedstawia się to, jak następuje:

Rok	Liczba uprawnionych	Liczba oddanych gł.
1871	7.656.273	3,884.803
1907	13,350.698	11,262.775

Te cyfry nabiorą jednak właściwego znaczenia dopiero wówczas, gdy zobaczymy, jak w procentach do ogółu ludności wzrasta liczba uprawnionych i jak w procentach do ogółu uprawnionych wzrasta liczba faktycznie oddanych głosów:

Rok	Uprawnionych na 100 mieszkańców	Liczba oddanych gł. na 100 upraw.
1871	19·4	50·8
1907	22·0	84·3

Jak widzimy procent uprawnionych wzrósł w stosunku do ludności z 19 do 22%. Procent zaś faktycznie oddanych głosów wzrósł z 50·8 do 84·3%.

Czyli że konstatujemy wzrost zainteresowania się wyborami. Abstynencyi, obojętności niema. W okresie ostatnim procent głosujących podskoczył o 9%, w przedostatnim o 8%.

Jeśli rozwój i w chwili obecnej posuwa się w podobnem tempie, będziemy przy odbywających się wyborach 1912 r. mieli 14 milionów uprawnionych do głosowania, 12 zaś milionów faktycznie głosujących.

Teraz przejdziemy specyalnie do socyalnej demokracyi. Wzrost głosów socyalistycznych jest uwidoczniony w następującej tabeli:

Rok	Głosów soc.-dem.	Rok	Głosów soc.-dem.
1871	113 048	1887	763.128
1874	350.861	1890	1,427.298
1877	493.258	1893	1.780.989
1878	437.158	1898	2,113·536
1881	311.961	1903	3,010.756
1884	549.990	1907	3,259.020

Czyli że absolutna liczba głosów socyalistycznych wzrosła w ciągu 40 lat z 113 tysięcy w r. 1871 do 3¼ miliona w roku 1907 przy wyborach poprzednich. Absolutny wzrost głosów socyalistycznych przy wyborach ostatnich równa się 248.249 czyli ć w i e r ć m i l i o n a.

Jeszcze ciekawszym jest nie absolutny, lecz procentowy wzrost głosów socyalistycznych w stosunku do liczby faktycznie oddanych głosów. Wzrost ten przedstawia się, jak następuje:

Rok	W stosunku do uprawnionych	W stosunku do oddanych głosów
1871	1·48	2·91
1898	18·47	27·24
1903	24·03	31·71
1907	24·41	28·93

Cyfry te są nader ciekawe. Pokazują nam: jak systematycznie socyalna demokracya zdobywa sobie ogół wyborców. Od jednej setnej ogółu uprawnionych w roku 1871, czyli od 1%, wzrosła liczba głosów socyalistycznych do jednej czwartej w r. 1907, czyli do 25%.

Tak samo od jednej pięćdziesiątej liczby oddanych faktycznie głosów, czyli od 2% wzrosły głosy socyalistyczne do więcej niż jednej czwartej, czyli do 28%. Ten ostatni stosunek (głosów socyalistycznych do faktycznie oddanych głosów) spada tylko w r. 1907 z 31 do 28%, a to dzięki niezwykłemu ogólnemu udziałowi wyborców, procent bowiem do liczby uprawnionych nie spadł, lecz wzrósł.

Teraz absolutna liczba posłów. Otóż wzrost liczby posłów socyalistycznych (oczywiście uwzględniając też wybory ściślejsze) przedstawia się, jak następuje:

Rok	Liczba posłów soc.-dem.	Rok	Liczba posłów soc.-dem.
1871	2	1887	11
1874	9	1890	35
1877	12	1893	44
1878	9	1898	56
1881	12	1903	81
1884	24	1907	43

Oczywiście, najbardziej bijący w oczy spadek liczby posłów socyalistycznych mamy w r. 1907, przy t. zw. „hotentockich“ wyborach — z 81 do 43, jakkolwiek liczba głosów wzrosła o ćwierć miliona; wzrost bowiem głosów przypada przeważnie na stare twierdze soc.-dem., na wielkie miasta, na okręgi przemysłowe, wobec czego nie uwidacznia się w ilości wybranych posłów.

Przy wyborach dopełniających przez okres 1907 do 1911 socyalni demokraci zdobyli jeszcze szereg mandatów, posiadając ich wkońcu 53.

Wobec tego większość rządowa, złożona przedewszystkiem z konserwartystów i klerykalnych centrowców, oraz mniejszość (np. opozycya, złożona z socyalistów, narodowych liberałów i wolnomyślnych (postępowców) przedstawiały się przy końcu kadencyi, jak następuje). Do większości rządowej należeli:

konserwatyści	58
partya państwowa . . .	25
dzicy konserwatyści . .	2
antysemici	16
związek agrarny	5
centrum	102
Polacy	20
welfowie	3
Razem . .	231

Do opozycyi należeli:

nacyonalni liberałowie .	51
postępowcy (wolnomyślni)	53
socyalni demokraci . . .	53
Razem . .	157

Jak się ukształtuje nowa większość po wyborach 1912 r. na razie jeszcze trudno powiedzieć. Poczekamy wyników ostatecznych.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

KRONIKA.

Kraków, 15 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Echo Zimmermaniady. Dziś przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Gołkowskiego odbyła się rozprawa apelacyjna od wyroku sędziego powiatowego Barbackiego, którym uwolniono dra Kuźniara i akademików Kaufmana i Bujwidównę, oskarżonych o przeszkadzanie w czynności urzędowej przez przerwanie pierwszego wykładu ks. Zimmermanna, a skazano tylko akademika Sarnka na 10 dni aresztu z zamianą na 100 K grzywny. Trybunał zatwierdził ten wyrok, lecz zniżył Sarnkowi karę z 100 na 50 K.

O węgiel miejski. Niektórzy woźnice węgla miejskiego pobierają po 1 koronie za centnar zamiast 94 halerzy. Magistrat wzywa publiczność, by płaciła tylko po 94 halerze, gdyż tyle należy się wraz z odniesieniem do piwnicy lub na górę do mieszkania.

„Sztuka“. Na odbytem 9 stycznia walnem zebraniu Towarzystwa artystów polskich „Sztuka“ wybrano wydział na rok 1912, w skład którego weszli: prezes p. Ksawery Dunikowski, wiceprezesowie p. Olga Boznańska i p. Stefan Filipkiewicz, sekretarz wydziału p. Karol Maszkowski, zastępca p. Jan Bukowski, skarbnik p. Stanisław Podgórski. Członkowie wydziału pp. Władysław Jarocki (Lwów) i Ludwik bar. Puszet (Paryż).

W szkole robót ręcznych przy ul. Kolejowej jedna z uczennic miała z sobą numer „Naprzodu“. Gdy to spostrzegła nauczycielka K., z ogromnym krzykiem i wymyślaniem wyrwała z rąk uczennicy „Naprzód“, potargała go w strzępy mówiąc, że „Naprzód“ mogą tylko czytać żydówki, a katoliczkom nie wolno. Ładna pedagogia. I to czyni nauczycielka w chwili, kiedy tenże „Naprzód“ z całą energią popiera akcyę ogółu nauczycielstwa galicyjskiego, które u wrót sejmu dopomina się poprawy swojej nędznej doli...

Zabawa rygorozantów. Jak nas informują, zapowiedziana na dzień 20 stycznia w sali Starego Teatru zabawa rygorozantów, zapowiada się znakomicie. Efektowne zaproszenia wykonane zostały według projektu znanego artysty-malarza p. Stefana Filipkiewicza. Osoby, którymby przez przeoczenie nie doręczono zaproszeń, tudzież osoby, reflektujące na miejsca na galeryi, zechcą się listownie zgłosić do przewodniczącego komitetu zabawowego dra Artura Lustgartena, Kraków, ulica Gołębia 2.

Aresztowano Eugeniusza Białkowskiego, sekretarza rady nadzorczej fabryki wagonów w Sanoku, który w lipcu z. r. skradł 3269 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

B i b l i o t e k a otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. C z y t e l n i a czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. B i u r o otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16) W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład p. M. Markowskiej: „Legenda Napoleońska“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: dr M. Krahelska: „Wędrówki po kraju“ (pogadanka geograficzna z obrazami świetlnymi).

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

Poniedziałek: Od godz. 6—7 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“; 7—8 T. Filipowicz: „Socyologia“; dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

We wtorek: od godz. 5—6 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“; 6—7 I. W. Dawid: „Psychologia społeczua“; 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie“.

Zapowiedziane w programie wykłady dra Reinholda o prawie prasowem odłożone zostały do letniego półrocza. Wykłady dra Beresa, zapowiedziane na 17, 18 i 19 b. m., odbędą się w dniach 23, 25 i 30 stycznia od 7—8 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek o godz. 7 wieczór: „Dziady“ (popularne).
Wtorek: „Papa“.
Środa: „Noblesse oblige“.
Czwartek: „Papa“.
Piątek: „Legion“.
Sobota: „Opiekuj się Amelią“, komedya w 3 aktach J. Feydeau.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek: „Intryga i miłość“ (popularne).

Nowiny lwowskie.

Porządki kolejowe. U posła Daszyńskiego była wczoraj deputacya nauczycieli ze skargami na zarząd kolejowy. Nauczyciele zamówili i słono zapłacili za osobne pociągi na zjazd; otóż pociągi te były nieoświetlone i nieopalane tak, że uczestnicy jazdy przebyli okropnych kilka godzin. Poseł Daszyński przyrzekł interweniować w tej sprawie, a poseł Marek podniesie ten skandal w ministerstwie kolejowem w Wiedniu.

Ze Śląska.

Walka o szkołę polską. Z Hermanic piszą nam: Gdy przed kilku laty zamieszkali tu licznie górnicy polscy, zorganizowani w polskiej partyi socyalno demokratycznej, zażądali od wydziału gminnego założenia polskiej szkoły ludowej, odpowiedziano im, że gmina jest uboga, na wybudowanie szkoły pieniędzy nie ma, bo, gdyby szkołę polską zbudowano, musianoby nałożyć gminny podatek czynszowy, po 5 lub 10 koron rocznie na każde mieszkanie. Gdy następnie w roku 1909 powstała prywatna szkoła polska, utrzymywana przez krakowskie „Towarzystwo Szkoły ludowej", hermaniccy szowiniści czescy obrzucili ją błotem i kamieniami. Kiedyindziej napadli znów z kijami i nożami na obradujących w sprawie swej szkoły robotników polskich.

W czerwcu 1910 roku uchwalili towarzysze nasi zwrócić się do wydziału gminnego z prośbą o udzielenie subwencyi szkole polskiej. W odpowiedzi otrzymali następujące pismo: „Panu Andrzejowi Razowskiemu w Hermanicach! Aby można było uwzględnić prośbę Waszą o udzielenie wsparcia Tow. Szkoły ludowej, trzeba będzie, abyście przedłożyli tu wykaz wsparć udzielonych przez gminę w Rychwaldzie tamtejszym czeskim szkołom, poczem w tymże stosunku i według liczby dzieci, także tutejszej szkole polskiej wsparcie będzie udzielone. Hermanice, 19 lipca 1910. Starosta (wójt) Józef Żebrak".

I tak się stało. Ani w roku 1910, ani w roku 1911 gmina hermanicka nie poczuwała się do obowiązku utworzenia publicznej szkoły polskiej lub przynajmniej udzielenia jej subwencyi.

Równocześnie wybudowano nową czeską szkołę, tak, że obecnie istnieją w Hermanicach dwie czeskie szkoły publiczne, jedna cztero, druga pięcioklasowa. Chociaż w niektórych klasach jest zaledwie po 9 do 20 dzieci, Czesi zabierają się do wybudowania trzeciej czeskiej szkoły. Zupełnie zbyteczna ta szkoła czeska ma być wyraźnie miną, wymierzoną przeciwko polskiej szkole. Widać to z tego, że zamierzono ją wybudować tuż obok polskiej szkoły i że ma ona być utrakwistyczna, to jest dwujęzyczna, czesko-niemiecka. Tym sposobem, pod pozorem, że dzieci będą się w niej uczyły także po niemiecku, chcą Czesi zwabić do swojej szkoły dziatwę polską — a równocześnie chcą przychlebić się wszechniemcom, rządzącym na Śląsku. W odpowiedzi na to obłudne i niekulturalne postępowanie czeskiego wydziału gminnego w Hermanicach, zwołali towarzysze nasi zgromadzenie w sobotę 6 stycznia b. r., na którem, pod przewodnictwem tow. Razowskiego i po referacie posła tow. Regera, uchwalono rezolucyę protestującą przeciw takiemu postępowaniu większości czeskiej i domagającą się od władz szkolnych zmuszenia gminy do utworzenia publicznej szkoły polskiej.

Rezolucyę tę, zaopatrzoną w podpisy obywateli i rodziców polskich, wraz z wykazem, ile kto ma dzieci ogółem, a ile w wieku szkolnym, postanowiono doręczyć Radom szkolnym miejscowej, powiatowej i krajowej na Śląsku.

Ze świata.

Dymisya posła-donżuana. Pisaliśmy swego czasu o skandalu, który wywołał w Pekinie poseł rosyjski Korostowiec, uwiódłszy córkę wysokiego urzędnika, Francuza.

Obecnie donoszą, iż Korostowiec otrzymuje dymisyę, a na jego miejsce posłem rosyjskim w Chinach ma być mianowany radca ambasady rosyjskiej w Wiedniu, Krupienskij.

Sejm galicyjski.

Lwów 15 stycznia.

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu").

„Gazeta poniedziałkowa" ogłasza rozmowę z posłem ukraińskim Makuchem, który oświadczył, że Rusini będą kontynuowali obstrukcyę i że sejm nie będzie zamknięty, tylko odroczony. Dalej atakuje pos. Makuch namiestnika Bobrzyński go, który nie wypełnia instrukcyi prezydenta ministrów hr. Stürgkha co do ugody polsko-ruskiej. H. Stürgkh jest ze względów państwowych, a szczególnie ze względu **na grożącą wojnę z Rosyą** za ugodą.

W kołach polskich mimo tych pogróżek ruskich twierdzą, że sejm podejmie 18 bm. normalne prace.

TELEGRAMY

z dnia 15 stycznia.

Odroczenie poboru wojskowego w Austryi.

Wiedeń. Półurzędowy „Fremdenblatt" pisze: Kilka dni temu podano do wiadomości, że wskutek przyczyn natury rzeczowej i po części technicznej okazało się koniecznem odroczenie tegorocznego głównego poboru wojskowego. Wiadomość tę mylnie tłómaczono. Przyczyną odroczenia były względy wyłącznie takie, jakie wynikają z obecnej sytuacyi w Austryi. Jeżeli się daje wyraz trosce o to, że odwłoka w poborze poza zwykły termin może być szkodliwą, to czynniki wchodzące tu w grę, mogą przez szybkie parlamentarne załatwienie ustaw wojskowych owe szkody ograniczyć do możliwie najmniejszej miary.

Nowy gabinet francuski.

Paryż 14 stycznia.

Fallières polecił misyę utworzenia gabinetu Poincarému, który misyę przyjął.

Poincaré zaprosił Bourgeois'a na naradę i konferować będzie z Millerandem, Delcassém i Briandem, którym zaproponuje wstąpienie do gabinetu

Millerand oświadczył gotowość przyjęcia teki ministra wojny, a Delcassé marynarki.

Briand obejmuje tekę ministra spraw wewnętrznych.

Poincaré zawiadomił Fallièresa, że wkrótce uda się mu złożyć gabinet.

Skład gabinetu.

Pełny skład gabinetu jest obecnie następujący: Prezydyum i sprawy zagraniczne Poincaré, sprawiedliwość Briand, sprawy wewnętrzne Steeg, wojna Millerand, marynarka Delcassé, finanse Klotz, roboty publiczne Dupuy, rolnictwo Pams, kolonie Lebrun, praca Bourgeois, oświata Guisdhou, handel David.

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt. Rada ministrów równocześnie z podaniem się do dymisyi zaleciła królowi ułaskawienie skazanego na śmierć Cuqueta. Prezes gabinetu Canalejas przedłożył królowi do podpisania dekret o ułaskawienie i zaznaczył, że wobec ruchu, jaki się objawia w całym kraju, Rada ministrów uchwaliła zalecić ułaskawienie Cuqueta. Król wzbraniał się przyjąć dymisyę i obstawał przytem, aby Canalejas pozostał w urzędzie; on jednak oświadczył, że nie może odstąpić od swego postanowienia.

Madryt. Król ułaskawił Cuqueta i przyjął wczoraj wieczór prezesa gabinetu Canalejasa i zapewnił go o swem zaufaniu. Canalejas prosił o czas do namysłu do jutra. Przypuszczają, że osobistości, które król przyjmie, polecą ponownie powołanie Canalejasa do steru rządów.

Rzeczpospolita w Chinach.

Abdykacya cesarza.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Cesarz zdecydowany jest ustąpić. Mandżowie, lud i wojsko zgadzają się na to. Rodzina cesarska przesiedlić się zamierza do Jehor.

Jednomyślność rewolucyi.

Pekin. Ponowne zgromadzenie Mandżów wszystkich klas przyszło do decyzyi, że ustąpienie dynastyi jest konieczne, aby kraj uchronić od zupełnego zamętu. Wojska i ludność mandżurskie postanowiły przyłączyć się do chińskiego ludu. Słychać, że cesarzowa-wdowa zgodziła się na rezygnacyę i prosiła Juanszikaja, aby uczynił wszystko co możliwe dla zapewnienia apanaży jej i jej synowi.

Przegląd społeczny.

Minister Forster o polepszeniu bytu kolejarzy. Minister kolei Forster przyjął w sobotę deputacyę Zjednoczenia „narodowych" kolejarzy, którzy przybyli, aby się przedstawić i wobec znanej rezolucyi Izby posłów przedłożyć projekt przeprowadzenia akcyi co do uregulowania płac służby kolejowej.

Minister Forster przedłożone projekty przyjął do wiadomości, prosił o informacye szczegółowe, poczem zapewnił, że będzie się starał poszczególne życzenia spełnić, o ile znajdować się one będą w ramach przyznanych już zarządzeń i pozostających do rozporządzenia środków. Natomiast minister nie może dać dalszych obietnic co do stopniowego wypełnienia wszystkich w rezolucyi Izby podniesionych życzeń i co do korzystniejszego włączenia szczególnych stacyj do wyższych klas kwaterowego. Akcya poprawy podniesienia ekonomicznego służby, wobec wydatków, o wiele dalej idących poza pierwotny zamiar rządu, musi być na razie uważana za zakończoną. Zarząd kolei państwowych zwróci uwagę i nadal na stosunki swego personalu i starać się będzie wedle możności finansowej z własnej inicyatywy zapoczątkować reformę tam, gdzie to ze względu na okoliczności będzie rzeczą konieczną.

Strejk u firmy Leinkauf. Firma spedycyjna Józef I. Leinkauf znaną jest w całej Austryi z prawdziwie głodowych płac, które płaci swoim urzędnikom, podczas gdy właściciel tejże firmy p. Leinkauf bogaci się z roku na rok.

Toteż urzędnicy tej firmy w centrali w Wiedniu, zmuszeni głodem, rozpoczęli strejk, który trwa już 10 dni.

Cały szereg najpoważniejszych kupców wiedeńskich, jakoteż handlowcy i publiczność, sympatyzują z walczącymi o słuszną poprawę płac urzędnikami tej firmy.

We wszystkich większych miastach austryackich, w których znajdują się filie firmy Leinkauf, urzędnicy tychże, którzy podobnie jak ich wiedeńscy koledzy, otrzymują uchybiające godności ludzkiej pensye, popierają swych wiedeńskich kolegów w ich walce.

Także w Krakowie postanowili mężowie zaufania urzędników spedycyjnych na posiedzeniu niedzielnem odbyć we wtorek dnia 16 b. m. o godzinie 8¼ wieczór zgromadzenie wszystkich pracowników w spedycyi w lokalu krakowskiej grupy centralnego Związku handlowców (przy ulicy Grodzkiej 69, II. p.), na którem omawiane będą środki przyjścia w pomoc strejkującym kolegom u firmy Leinkauf.

Wczorajsze wiedeńskie gazety donoszą, iż strejk ten daje się bardzo odczuć sferom kupieckim tak w Wiedniu jak i na prowincyi, albowiem mimo zabiegów p. Leinkaufa, zachodzą w ekspedycyi przesyłek poważne opóźnienia.

Kasy chorych przeciw drożyźnie mieszkań. Związek Kas chorych Dolnej Austryi postanowił przedsięwziąć akcyę budowlaną w celu ulżenia drożyźnie mieszkań. Przeznacza mianowicie milion koron na cele budowlane t. j. 10% funduszu rezerwowego. Przy pomocy państwowego funduszu mieszkaniowego, mając milion koron kapitału, można będzie wybudować za 10 milionów koron cztery tysiące małych mieszkań, złożonych z pokoju i kuchni.

Konstytuujące zgromadzenie towarzystwa budowlanego odbyło się onegdaj w Wiedniu. Referat wygłosił poseł tow. Widholz. Uchwalono statut, w myśl którego do towarzystwa przystępuje każda Kasa chorych z udziałem 500 koron, a członkowie Kas chorych z udziałem 20 koron. Wkońcu wybrano zarząd towarzystwa: prezesem tow. Beera, wiceprezesem posła tow. Widholza, buchalterem tow. Elderscha, sekretarzem tow. dra Verkaufa.

Akcya ta będzie miała wielkie znaczenie, tembardziej, jeżeli się ją porówna z akcyą gminy Wiednia, która ma wybudować tylko 250 mieszkań!

NADESŁANE.

W sprawie 8-godzinnej szychty w Borysławiu.

Na łamach „Głosu“ między tow. Diamandem a Moraczewskim wywiązała się żywa dyskusya, komu właściwie zawdzięczyć należy wprowadzenie 8-godzinnej szychty w przemyśle naftowym w Borysławiu. W sprawie tej, dotyczącej pośrednio problemów organizacyi zawodowej, chcę, by wysłuchano także głosu mojego, jako oficyalnego przedstawiciela organizacyi zawodowej, której tow. Moraczewski przypisuje w tym wypadku ogromną część zasługi.

Dwaj posłowie, członkowie klubu, który z całą energią przedsięwziął akcyę celem sanacyi przemysłu naftowego w kraju, dwaj towarzysze, którzy odegrali niepoślednią rolę w walce o zdobycie potrójnej szychty, a zatem żądania, którego przy stosunkowo silnej organizacyi w roku 1904 i niezwykle silnie rozbudzonym wówczas ruchu masowym nie zdołano osiągnąć, stają wobec zagadnienia, komu właściwie przypisać obecny pomyślny rezultat rozpoczętej akcyi. Zdobycz, jako osiągnięto, jest wielka i doniosła, to też nie mniejszą jest i zasługa tego, kto ją zdobył. I z pewnością, mówiąc słowami posła Moraczewskiego, powiem, że wolałbym, jako sekretarz krajowej komisyi związków zawodowych, módz zasługę tę przypisać organizacyi zawodowej. A przecież w imię prawdy i wobec gołych a samych za siebie mówiących faktów zrobić tego nie mogę.

Pomijam w zupełności fakt, czy decydującym momentem w walce była demonstracya robotników naftowych w Borysławiu, czy konferencya, odbyta z przedsiębiorcami z końcem listopada — to bowiem w niczem nie oświetla roli organizacyi z a w o d o w e j w tej akcyi. Dla mnie jest jedno pewnem, aby módz zasługę zdobycia ośmiogodzinnej szychty przypisać organizacyi, trzeba przedewszystkiem, aby organizacya ta naprawdę istniała. A czyż dwa do trzech procent zorganizowanych nafciarzy można uważać za organizacyę, która zdolną byłaby do wywalczenia 8 godzin pracy, — czyż w takich warunkach, jakie pod względem organizacyjnym były w Borysławiu z końcem roku 1910, można mówić o istnieniu organizacyi zawodowej — a tem bardziej o akcyi zawodowej? W tym samym czasie przecie, kiedy n i e z o r g a n i z o w a n i robotnicy szybowi osiągnęli 8 godzin pracy, posiadający s i l n ą organizacyę zawodową metalowcy borysławscy, którzy w toczącej się akcyi brali niemniej żywy udział, nie osiągnęli nic. Już to samo jest dowodem, że przyczyna pomyślnego rezultatu akcyi leżała tu nie w sile organizacyjnej robotników.

Na ten fakt zwracałem uwagę w lecie roku 1910 tak tow. Moraczewskiego i Diamanda jak i komitetu akcyjnego, podkreślając, że przy tym stanie organizacyi zawodowej nie może być mowy o prowadzeniu walki zawodowej — o wybuchu strejku.

Przypuszczenie zaś, że zgromadzeniami i demonstracyami przedsiębiorcy zostali w błąd wprowadzeni co do faktycznego stanu organizacyi zawodowej — nie zdaje mi się być prawdziwem. Dziś bowiem związki zawodowe nie mają najmniejszej potrzeby ukrywania faktycznego stanu swych członków i funduszów, wystarczy wziąć pierwszy lepszy numer dotyczącego pisma zawodowego lub sprawozdanie roczne danego związku lub centralnej komisyi związków zawodowych, aby przekonać się, ile wkładek tygodniowych wpłacono w danej miejscowości. I z pewnością, jeżeli borysławscy przedsiębiorcy naftowi nie zrobili tego sami, to wyręczyło ich w tym wypadku usłużne zawsze „Zentrallstelle“ austryackich stowarzyszeń przedsiębiorców. Liczyć więc na nieświadomość przedsiębiorców pod względem siły organizacyjnej robotników byłoby conajmniej lekkomyślnością i organizacye zawodowe z taktyką taką dawno już zerwały.

Na dowód, że bądź co bądź zasługa zdobycia ośmiogodzinnej szychty przypada organizacyi zawodowej, czy jak mówi „robotniczej“, przytacza tow. Moraczewski, że przedsiębiorcy borysławscy ustąpili pod groźbą strejku, który miał wybuchnąć w zimie. Nie chcę wchodzić w rzecz samą, czy tak było rzeczywiście czy nie, nie idzie mi bowiem o udowodnienie, że ośmiogodzinna szychta zdobyta została jedynie dzięki akcyi posłów parlamentarnych, co zresztą uczynił już tow. Diamand, chodzi mi tylko o to, by wykazać rolę zawodowej organizacyi w tej akcyi. Strejk, o którym tow. Moraczewski wspomina, nie mógłby jednak żadną miarą uchodzić za akcyę z a w o d o w ą; strejk ten bowiem nie oparty na sile organizacyjnej, lecz jedynie na tem, że wybuchnie w zimie w czasie mrozów, groźnym był tylko przez swe skutki zniszczenia i uszkodzenia szybów naftowych. Taki strejk w uaszem pojęciu byłby tylko pewnego rodzaju aktem sabotażu niezorganizowanych mas, nigdy zaś walką zorganizowanych kadr robotniczych. Co zaś do wartości tego rodzaju taktyki, to aż nadto dużo mamy odstraszających przykładów z Francyi i nie sądzę, by wskazanem było taktykę taką na nasz grunt przeszczepiać.

Starając się wykazać, że zasługa zdobycia ośmiogodzinnej szychty w Borysławiu nie leży po stronie organizacyi zawodowej, nie deprecyonuję przez to bynajmniej wartości organizacyi zawodowej wogóle; przeciwnie jako sekretarz tych organizacyj z dumą mogę powiedzieć, że za dużo mamy realnych zdobyczy za sobą, za silni jesteśmy na to, by przypisywać sobie zdobycze innych. Źle byłoby z organizacyą zawodową w kraju, gdybyśmy wartość jej chcieli udawadniać nie jej własnemi działami.

Lecz jeszcze jedno chcę powiedzieć, a dla nas, dla organizacyi zawodowej to jest najważniejsze. Objaw, że żądania zawodowe i socyalno-polityczne dążenia organizacyj zawodowych przeprowadzała partya polityczna, nie jest bynajmniej osobliwością — organizacya zawodowa starała się i zawsze się stara tak czas pracy, jak i inne warunki pracy regulować w drodze ustawodawczej i tu rozpoczyna się akcya partyi politycznej, akcya posłów. Wypadek jednak, o którym mówimy, był naprawdę wyjątkowy, tu bowiem nie w drodze ustawodawczej, lecz na podstawie prywatnego układu, zawartego między posłami a przedsiębiorcami wprowadzono korzystną reformę. I pod tym względem stoimy na stanowisku, że wszelka zdobycz na polu poprawy warunków pracy i płacy zdobyta na podstawie układów czynników poza organizacyą stojących nie ma i mieć nie może tego znaczenia i tej trwałości, co zdobycz wywalczona siłą organizacyi robotników. Zasada ta znajduje potwierdzenie i odnośnie do ośmiogodzinnej szychty w Borysławiu. Przedsiębiorcy borysławscy ustąpili i zgodzili się na zaprowadzenie trzech zmian za cenę poparcia klubu posłów socyalistycznych sprawy zakupna ropy przez rząd; dziś to, czego chcieli, osiągnęli i nie będąc dalej pod przymusem, z drugiej zaś strony nie czując nad sobą potęgi organizacyi robotników, zaczynają zwolna wycofywać się z danego zobowiązania, interpretując je w ten sposób, że 8-godzinna szychta obowiązywać ma tylko na terenach Borysławia i Tustanowic. Już dziś szyby dalej położone pracują na dwie zmiany i proces ten, jak na czas nie znajdzie zapory w organizacyi zawodowej, obejmie z czasem cały przemysł naftowy. Gdyby 8-godzinny dzień pracy wywalczony został siłą organizacyi samych robotników, a zatem czynnika, który tak przy zawieraniu umowy, jak i potem w czasie jej trwania jest jednakowo silny, z pewnością obecnego objawu: chęci wprowadzenia napowrót dwóch szycht, byśmy nie mieli.

Nie leży w interesie ruchu robotniczego zasłanianie pewnych faktów, lecz owszem, przeciwnie trzeba je odważnie podnosić i jasno z nich zdawać sobie sprawę. 8 godzinną szychtę zdobył klub posłów socyalno demokratycznych, lecz dlatego właśnie zdobycz ta nie jest kompletna i potrzeba wytężonej pracy organizacyi zawodowej, by módz ją utrzymać. Wmawianie w robotników, że zdobycze osiągać można przy dwu procentowej organizacyi zawodowej nie podnosi wartości tej organizacyi, jak to chciał zrobić tow. Moraczewski, lecz ją obniża i to właśnie stwarza powód, że organizacya zawodowa jest czemś zupełnie zbytecznem.

W interesie dalszego rozwoju ruchu zawodowego w Borysławiu, a co za tem idzie, utrzymania zdobyczy ośmiogodzinnej szychty, osiągniętej dzięki rozumnemu wyzyskaniu pomyślnej chwilowej konjunktury przez klub posłów socyalno-demokratycznych — uważałem za konieczne tych parę słów ze stanowiska organizacyi zawodowej powiedzieć.

Zygmunt Żuławski.

MAŁY FELIETON.

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

ROBINZONOWIE.

(Z rosyjskiego przełożył J. S.).

Dwaj tylko ludzie uratowali się z ginącego okrętu: Paweł Narymski — inteligent; Prow Akacjew — szpicel.

Obydwaj, rozebrawszy się do naga, skoczyli z tonącego okrętu i popłynęli w kierunku ledwo majaczącego wdali brzegu.

Pierwszy dopłynął Akacjew. Wdrapał się na skalisty brzeg, zaczekał, aż przybył Narymski, a gdy ten zdyszany począł gramolić się po mokrych płytach kamiennych, surowym głosem odezwał się:

— Pański paszport!

Goły Narymski rozłożył mokre ręce.

— Niema paszportu. Zatonął.

Akacjew zmarszczył brwi.

— W takim razie jestem zmuszony...

Narymski uśmiechnął się zjadliwie.

— Aha! Niema dokąd!...

Prow podrapał się w głowę, westchnął ciężko, zeznając swą bezsilność, i powlókł się nagi i smutny wgłąb wyspy.

— — — — — — — — — — — —

Powoli zagospodarował się Narymski na bezludnej wyspie. Zebrał szczątki okrętu, wyrzucone na brzeg przez burzę i zaczął sklecać z nich domek.

Prow, ukryty za pobliskim głazem śledził posępnie tę pracę i zacierał chude, gołe ręce. Widząc, że Narymski wznosi już drewniane ściany, zbliżył się chyłkiem i zawołał znienacka:

— Aha! Mam pana! Co to pan robi?

Narymski uśmiechnął się.

— Budę klecę.

— Nie, nie... Pan buduje dom. A zna pan ustawę budowlaną?

— O niczem nie wiem!

— A ma pan pozwolenie komisyi budowlanej? A zastosował się pan do przepisów o zabezpieczeniu się od pożaru?

— Zostaw mię pan w spokoju!

— Nie, nie zostawię pana w spokoju. Zakazuję panu budować bez pozwolenia komisyi budowlanej.

Narymski, nie zwracając wcale uwagi na Prowa, zabrał się do ustawiania drzwi.

Akacjew westchnął ciężko, postał jeszcze czas jakiś, poczem powlókł się do pobliskiego lasu.

Zbudowawszy chatkę, starał się Narymski urządzić się jak najwygodniej. Podczas jednej z wycieczek wzdłuż wybrzeża znalazł przyniesioną przez dopływ pakę, a w niej książki, fuzyę i beczkę wędzonego mięsa. Miał więc co czytać i co jeść. Mięso wędzone sprzykrzyło mu się jednak, i postanowił zaopatrzyć się w świeżą dziczyznę. Zarzuciwszy więc na ramię fuzyę, udał się w głąb dziewiczego lasu.

Zauważył wkrótce, że jakaś milcząca postać przebiega od drzewa do drzewa, skradając się chyłkiem, za nim, i pilnie śledzi każdy krok jego. Obojętnem mu to było najzupełniej, to też nie zwracał żadnej uwagi na swego satelitę, przejęty jedynie myślą o polowaniu. Wytropiwszy wreszcie kozę, wycelował i strzelił.

Wtem wypadł z poza drzew Prow, schwycił Narymskiego za ramię i krzyknął:

— Aha! Mam pana! Gdzie pozwolenie na noszenie broni?

Narymski wzruszył pogardliwie ramionami i, spokojnie zdejmując skórę z upolowanej kozy, rzekł:

— Czego pan chcesz odemnie? Zająłbyś się pan raczej swemi sprawami.

— Właśnie, swemi sprawami się zajmuję — zabrzmiał urzędowy głos Akacjewa. — Proszę złożyć w moje ręce za pokwitowaniem. Zostanie w przechowaniu w policyi aż do rozpatrzenia sprawy.

— Jeszcze czego! Wszak ja fuzyę znalazłem, a nie pan.

— Zgodnie z ustawą, tytułem znaleźnego masz pan prawo tylko do trzeciej części... — zaczął Prow; spostrzegłszy się jednak, że mówi głupstwa, urwał zdanie i po chwili milczenia ciągnął dalej:

— Pan nie masz jeszcze prawa polować.

— Czemuż to?

— Czyż panu niewiadomo, że ustawa zakazuje polowań przed dniem św. Piotra i Pawła?

— A kalendarz pan ma? — ironicznie zapytał Narymski.

Akacjew poczuł, iż znów wbito mu ćwiek w głowę. Po chwili namysłu rzekł:

— W takim razie aresztuję pana za naruszenie spokoju publicznego przez strzelanie.

— Zgoda! Ale musi pan umieścić mnie za kratkami, karmić, pilnować, wyprowadzać na spacery.

Akacjew miał już dość. Postał bezradny, wreszcie zasmucony oddalił się do lasu.

— — — — — — — — — — — —

Pragnąc zwiedzić bezludną wyspę, z którą go los związał, wracał Narymski inną drogą. Przyszedł do brzegu małej rzeczki, wartko niosącej do morza kryształowe zimne swe wody. Odwieczne drzewo, powalone mocą podzwrotnikowego huraganu leżało poprzek jej koryta, tworząc most naturalny. Tuż przy nim stał słupek z napisem:

„Szybka jazda przez most surowo wzbroniona!“.

Narymski, zmęczony długą podróżą, nachylił się nad czystą jak łza wodą, by ugasić dokuczliwe pragnienie, wtem wzrok jego padł na nakreślony na sąsiedniej skale napis:

„Ze względu na niebezpieczeństwo cholery zabrania się pić wodę nieprzegotowaną. Winni przekroczenia tej ustawy“...

Powróciwszy do swej chatki i spożywszy obfitą wieczerzę z upolowanej kozy, legł Narymski na ciepłe posłanie z suchych liści i zasnął snem sprawiedliwego. Nagle zbudziło go pośród nocy gwałtowne pukanie. Otworzywszy drzwi, ujrzał przed sobą ponurą, sztywną postać Prowa Akacjewa.

— Czego pan chcesz?

— W imieniu prawa mam dokonać u pana rewizyi. Na podstawie spostrzeżeń agenta...

— A ma pan polecenie od władzy? — przerwał figlarnie Narymski?

Akacjew jęknął żałośnie, schwycił się rękami za głowę i z okrzykiem bólu i niemocy wybiegł.

O świcie wrócił znów i zapukał do okna, wołając:

— Widziałem u pana książki. Jeżeli są one treści nielegalnej, i pan nie zameldowałeś tego władzy, to przypominam, że winni podlegają.

A Narymski spał spokojnie...

. . . .

Skwar stał się nieznośnym. Nieruchome morze zdawało się pod palącymi promieniami słońca drzemać i tak wabiło, że Narymski uległ pokusie i z rozkoszą zanurzył się w jego falach. Gdy odpłynął daleko od brzegu, opuściły go naraz siły, czuł, że tonie. Gdy zgubne kurcze unieruchomiły go i już, już miał się pogrążyć na zawsze, zebrał resztki sił i instynktownie krzyknął. Wtedy jakaś postać, tkwiąca dotychczas bez ruchu na nadbrzeżnej skale i śledząca bacznie Narymskiego, rzuciła się do morza i podpłynęła do tonącego.

Narymski przychodził do przytomności. Leżał na piaszczystem wybrzeżu, a Akacjew, podtrzymując mu głowę, troskliwie i starannie rozcierał jego piersi i kończyny.

— Pan żyje? — spytał Prow, pieczołowicie pochylając się nad nim.

— Żyję, — odrzekł słabym głosem Narymski.

Gorące uczucie wdzięczności i sympatyi odezwało się w duszy Narymskiego. Zapomniał, iż miał przed sobą szpicla.

— Powiedz mi pan, — rzekł, — czemu wystawiłeś się na tak wielkie niebezpieczeństwo? Uratowałeś mi pan życie, narażając się na śmierć. Zapewne mimo wszystko jestem panu miłym i drogim?

Prow Akacjew westchnął melancholijnie, rzucił okiem na nieskończony widnokrąg morski, gorejący w purpurze zachodu, i odrzekł prosto, bez cienia afektacyi:

— Rozumie się, jesteś pan drogim: po powrocie do Rosyi będziesz pan musiał zapłacić około stu dziesięciu tysięcy kar, lub odsiedzieć blizko sto pięćdziesiąt lat aresztu.

Charakterystyczne cyfry.

Jako materyału agitacyjnego na czas wyborów używa „Vorwärts" między innemi ciekawych zestawień ze statystyki urzędowej rocznych dochodów ludności w Prusiech.

Otóż 87% mieszkańców Prus wykazuje dochód nie przekraczający 1500 marek; z tej liczby połowa poprzestawać musi nawet na dochodzie, nie większym, niż 900 marek rocznie.

Rozumie się, iż dla tych najliczniejszych mas wszelkie śrubowanie ceł agrarnych, wszelkie kartele, podrażające produkty niezbędne, są równoznaczne z klęską i lichwą, pod której brzemieniem się uginają...

A na przeciwległym krańcu stoją potentaci finansowi — fortuny magnackie, fortuny wielkich finansistów i przemysłowców, które wzrastają tem szybciej, im bardziej, im z większem przygnębieniem tamci biedni płacić muszą markami to, na co dawniej fenigi im starczyły...

Oto pochód przez 13-lecie — dziesięciu największych fortun Berlina (cyfry, wyjęte ze statystyki z r. 1895 i r. 1908).

W roku 1895 tych 10 krezusów posiadało łącznie w cyfrach okrągłych 210 milionów marek, rozłożonych na pojedyncze fortuny od 17 milionów do 25.

Rok 1908 wykazuje łączny majątek 10 najbogatszych ludzi cyfrą 316.240.000 marek, przyczem „najbiedniejszy" z tej dziesiątki posiadał 23 020.000 marek, a zamykający tabelę — 43 miliony.

Inaczej mówiąc łączny majątek dziesięciu najbogatszych kapitalistów w Berlinie zwiększył się w okresie porównawczym o z górą 106 milionów.

Prasa wysługująca się takim panom milionerom straszy nawet skromnie uposażonych ludzi tem, iż socyaliści — to czyhający na ich zgubę wywłaszczyciele i równocześnie ci potentaci (z drożyzny, która tamtych rujnuje) zaokrąglają swoje miliony więcej, niż o połowę w ciągu 13 lecia (na 210 milionów — 106 milionów przyrostu).

A równocześnie wołają: strzeżcie się grożącego wam niebezpieczeństwa ze strony „przewrotowców".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Szkoła partyjna**, jak donieśliśmy już, rozpoczyna swe prace w okresie poświątecznym w poniedziałek 15 b. m. o godz. 7 w lokalu Kasy chorych (Dunajewskiego 12). Komisya oświatowa prosi słuchaczów o punktualne przybycie. Nowi słuchacze mogą jeszcze się zapisywać przed wykładem.

Pierwsza rozpocznie swe wykłady tow. dr Helena Landau, która będzie wykładała ekonomię polityczną, podstawowy przedmiot dla każdego działacza społecznego.

* **Podgórze.** W poniedziałek 15 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła" odbędzie się demonstracyjne **zgromadzenie publiczne** z porządkiem dziennym:

1. Powszechne i równe prawo wyborcze do sejmu.
2. Wybory do Rady miejskiej.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich grup zawodowych** odbędzie się we środę 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 15 b. m. o godz. 7 wieczorem.

* **Konstytuujące walne zgromadzenie** członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia robotnicza" odbędzie się we wtorek dnia 23 stycznia b. r. o godz. 7½ wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.).

Zgłoszenia na członków tak śpiewających, jakoteż wspierających przyjmuje codziennie między godz. 7 a 8 wieczór w lokalu Związku tow. W. Feleksy.

* **„Lutnia robotnicza"** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Ze względu, iż w połowie stycznia rozpocznie się nauka nut, wzywa się wszystkich towarzyszów, którym zależy na rozwoju chóru, aby do niego przystąpili. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód" urządza Zabawę karnawałową połączoną z teatrzykiem w sobotę 20 stycznia b. r. w sali hotelu „Arco" (dawn. hotel „Polonia), II, Rothensterngasse 7. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabyte 72 halerze, przy wejściu 92 halerze.

* **Wiedeń** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła" zawiadamia, że z powodu pomyłki gospodarza odłożoną została zabawa kostyumowa, która się miała odbyć 13 stycznia na sobotę 27 stycznia w Phönix Palast pani Am. Swobody w Praterze. Grosse Zufartstrasse Nr. 26. Karty nabyte wymienia się na nowe przy kasie.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"!

Abonować „Naprzód"

i kupować oddzielne numery naszego dziennika można u następujących firm:

Lwów: Sokołowski, biuro dzienników, Pasaż Hausmana; Alter, księgarnia, Pasaż Fellerów; Buchstab, biuro dzienników, ul. Karola Ludwika; Olszewski, biuro dzienników, ul. Kilińskiego 1.
Biała: Lang. główna trafika; Mehl, biuro dzienników.
Bochnia: Pomeranz, biuro dzienników.
Brzesko: Langer, biuro dzienników.
Chrzanów: biura dzienników: Honigwachs; Singer.
Dębica: Fett, biuro dzienników.
Drohobycz-Borysław-Wolanka: Tanne, biuro dzienników.
Gorlice: Engelberg, księgarnia.
Jasło: Schindelschein, biuro dzienników.
Niepołomice: Manne, biuro dzienników.
Nowy Sącz: biura dzienników: Keil; Lustig; Weinberger: Westreich.
Oświęcim: Gleitzmann, biuro dzienników.
Przemyśl: Billet, biuro dzienników,
Rzeszów: biura dzienników: Wachs; Weintraub.
Sanok: Saphier, biuro dzienników.
Stanisławów: biuro dzienników: Jasielski: Kulman.
Tarnów: Haut biuro dzienników, ul. Krakowska.
Wadowice: Fischgrund, biuro dzienników.
Wieliczka: Sass, biuro dzienników; J. Czernecki, księgarnia
Zakopane: Zwoliński, księgarnia, Krupówki.

Bogumin: Müller, biuro dzienników.
Gruszów: Kleebinder, biuro dzienników.
Orłowa: Nowak, księgarnia.
Ostrawa Morawska: Jakób Gross, biuro dzienników. Rynek
Przywóz: Buchsbaum, biuro dzienników.
Witkowice: Weber, biuro dzienników.

Wiedeń: Goldschmiedt, agencya dzienników, I. Wollzeile 11.
Karlsbad: Stark, księgarnia, Haus „Kaffeebaum".
Paryż: Gorbaty Frères, librairie, 10 Faubourg Montmartre
Antwerpia: S. Kahan, 92 Rue Longue du Vanneau.

Dnia 23 stycznia 1912 odbędzie się w lokalu Grupy kolejarzy, ul. Zacisze 12, o godzinie 7 wieczór

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

członków Towarzystwa oszczędności i kredytu funkcyonaryuszy kolejowych w Krakowie z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności za rok 1911.
2. Udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności za rok 1911.
3. Uchwal nie dywidendy od udziałów.
4. Wybór uzupełniający Rady Nadzorczej.
5. Otwarcie kasy.
6. Wnioski.

Gdyby się dostateczna ilość członków nie zebrała, w godzinę później tego samego dnia odbędzie drugie Walne Zgromadzenie które bez względu na ilość członków poweźmie uchwały co do powyższych przedmiotów.

Kraków, 15 stycznia 1912.

Lukas Józef, Golka Józef, Wolnicki Piotr

Zginął pies

17 lub 18 grudnia z menażeryi przy ulicy Dietlowskiej; wabi się Jallu, rasy węgierskiej stepowej, 1½ roczny, maści żółtej, o długim włosie, z obrączką skórzaną, okutą w druciane gwoździe.

Znalazca, lub też mogący podać miejsce, gdzie ten pies się znajduje, otrzyma kor. 5·— nagrody. Kto mi go doprowadzi otrzyma 10 koron nagrody, koszta podróży i wydatków.

C. W. Kratochwil, menażerya w Wadowicach.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).